

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9

róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostymów bluzek
strojnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.

Sprzedaż materyałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

Specjalny Magazyn Nowości Konfekcyi dla Pań
firma **ADOLF CZOPP, Lwów, Plac Kapitulny 3**
naprzeciw kościoła Katedralnego

poleca na sezon jesienny i zimowy bogato usortowany zapas w nowościach:
Płaszcze teatralne, futrzane i prawdziwe krymskie, gotowe wierzchy do futer,
kostiumy angielskie, bluzki, halki i. t. p. Ceny wabiąco niskie.

Józef Bezdek tapicer i dekorator Lwów, Pańska 15
poleca się Szanownej P. T. Publiczności

MAURYCY LEBLANC.

WYDRAŻONA IGŁA.

Tajemnicze przygody Arseniusza Lupina.

14

(Ciąg dalszy).

Przez roztropność pozbył się wyglądu Anglika, który zaczął być już znany w tych stronach, a natomiast przebrał się za robotnika i podążył do Cuzion. Była to mała miejscina. Bez trudu zdołał odkryć nadawcę tego listu.

Poszczęściło mu się od samego początku.

— List rzucony na pocztę w środę... — odezwał się mer, jowialny mieszczanin, do którego zwrócił się z prośbą o informacje. — Zaraz, zdaje mi się, że będę mógł zaspokoić pana ciekawość... W sobotę rano ojciec Charel, stary szlifierz, spotkał mnie na końcu naszego miasta i zapytał: „Panie merze, czy list bez marki będzie wysłany?” — „Dlaczegoby nie!” — „I dojdzie na miejsce swego przeznaczenia?” — „A jakże. Trzeba tylko zapłacić dodatkową takse”.

— Gdzie mieszka ten ojciec Charel?

— Mieszka tam na wzgórzu, sam... w lepiance koło cmentarza... Czy chce pan, bym panu towarzyszył?

Była to odosobniona lepianka, stojąca wśród drzew. Gdy dotarli do niej, trzy sroki wyleciały z psiej budy, pies jednak ani nie szczeknął, ani nie poruszył się przy ich nadejściu.

Beautrelet, bardzo tem zdziwiony, postąpił na przód. Zwierzę leżało na boku, martwe z wyciągniętymi łapami. Szybko podbiegli do domu. Drzwi były otwarte.

Weszli do środka. W głębi izby wilgotnej i niskiej, na wiązce słomy na ziemi leżał jakiś człowiek w ubraniu.

— Ojciec Charel! — zawołał mer. — Czyżby i on był nieżywy?

Ręce szlifierza były zupełnie zimne, twarz przeobraziła się w bladą, serce jednak choć słabo i powoli biło jeszcze, na ciele nie zauważyli żadnej rany. Starali się ocucić go, ponieważ jednak nie udawało się im to, Beautrelet potiegł po lekarza. Lecz i lekarz nic nie pomógł, zresztą ojciec Charel nie wydawał się wcale cierpiącym. Można by powiedzieć, że śpi spokojnie, lecz snem sztucznym, jakby go uspiono w hypnozie, lub też jakim narkotykiem.

Następnej dopiero nocy. Izidor, który pozostał przy nim dla czuwania, zauważył, że oddech jego staje się silniejszy, że cała jego istota jakby uwalniała się od jakichś niewidzialnych więzów, które go paraliżowały. Nad ranem obudził się, jadł, pił, powrócił do normalnego trybu. Przez cały jednak dzień nie mógł odpowiadać na zapytania młodego człowieka, jakby umysł jego był odcięty od jakiejś niewytłumaczalnej przyczyny. Na drugi dzień zapytał Beautreleta:

— Co pan tu robi?

Po raz pierwszy dopiero zdziwiła go obecność obcego przy sobie. Pomału powrócił zupełnie do przytomności. Rozmawiał, wybierając się w drogę ze swym ruchomym warsztatem szlifierskim, gdy jednak Beautrelet zapytał go o wypadki, poprzedzające jego uspienie, zdawał się nie rozumieć tego.

I rzeczywiście Beautrelet czuł, że on nie rozumiał. Stracił pamięć o wszystkim, co stało się od ostatniego piątku. Była to w jego życiu jakby urwista przepaść. Opowiedział, jak spędził ranek w piątek i popołudnie, roboty, jakich dokonał, pożywienie, spożyte w oberży... potem nic więcej. Wydawało mu się, że się obudził nazajutrz.

Było to straszne dla Beautreleta. Prawdę miał tutaj przed sobą w tych oczach, które widziały mury parku, za którymi czekał na niego jego ojciec, w tych rękach, które podniosły list, w tym umyśle przyćmionym, w którym odbił się zakątek światła, gdzie odbywa się bezustanny dramat. I z tych rąk, z tych oczu i tego umysłu nie może wydobyć najmniejszego nawet echa tej tak bliskiej sobie prawdy!

Och! Jak ten opór nieuchwytny i niedostrzegalny, o który rozbijały się wszystkie jego wysiłki, ten opór zbudowany z milczenia i zapomnienia, jak wyraźne nosił cechy Lupina. On jeden tylko po dowiedzeniu się, że ojciec Beautrelet próbował dać znak życia o sobie, mógł razić połowiczną śmiercią tego, czyje świadectwo było dla niego niedogodne. Ilekroć było prawdziwej inteligencji i przezorności w tym czynie, którym unicestwiał wszelkie możliwe oskarżenie tego przechodniego szlifierza. Nikt już nie wie teraz, że w murach tego parku znajduje się więzieni, który wyczuł pomoc.

Nikt? Nie, Beautrelet! Ojciec Charel nie jest w stanie mówić? Tak! Można jednak dowiedzieć się, gdzie on był ostatnim razem i wywnioskować, jaką drogą powracał. Przy tej zaś drodze może będzie można wreszcie natrafić...

Izydor, który odwiedzał lepiankę ojca Charela tylko z wielkimi ostrożnościami, aby nie dawać żadnego podejrzenia, obecnie postanowił już tam nie wracać. Dowiedział się zaś, że piątek jest to dzień jarmarczny we Fresselines, w większym mieście, oddalonym stąd o kilka mil, dokąd można się udać tak główną drogą, jak i krótszemi bocznymi ścieżkami. W piątek więc wyruszył do tego miasta główną drogą, nie jednak nie spostrzegł, coby zwrócić jego uwagę, żadnych murów, żadnych zabudowań jakiegokolwiek zamku. Zjadł śniadanie w oberży w Fresselines i zamierzał już powrócić, gdy dostrzegł ojca Charela, jak popycha przed sobą na taczce swój warsztat szlifierski. Zaczął postępować za nim z daleka.

Szlifierz robił częste przystanki, podczas których naostrzył całe tuziny nożów. Wreszcie skrzył na zupełnie odmienną drogę, która prowadziła ku Crozant i Eguzon. Beautrelet szedł za nim, nie upłynęło jednak i pięciu minut, gdy ujrzał, iż śledzi on go nie sam. Między nimi znajdował się jeszcze jakiś człowiek, który zatrzymywał się jednocześnie z ojcem Charelem i za nim postępował dalej, nie robiąc jednak żadnych wysiłków, by być niepostrzeżonym.

— Śledzą go — pomyślał Beautrelet — widocznie chcą przekonać się, czy zatrzyma się przed murami...

Serce biło mu silnie. Zbliżało się rozwiązanie sprawy.

Wszyscy trzej jeden za drugim doszli do Crozant. Tam ojciec Charel zatrzymał się na godzinę. Potem zwrócił się ku rzece i przeszedł przez most. Tu jednak zaszedł fakt, który zdziwił Beautreleta. Człowiek ten nie przeszedł przez rzekę. Popatrzył za szlifierzem i gdy go stracił z oczu, wszedł na boczną ścieżynę, wijącą się przez pola.

Co czynić? Beautrelet zawałał się na chwilę, potem powziął stanowcze postanowienie. Ruszył w ślad za nieznajomym.

— Stwierdził on — pomyślał — że ojciec Charel minął to miejsce obojętnie. Jest już uspokojony i odchodzi. Dokąd? Do zamku?

Zmierzzał do celu. Czuł to z jakiejś bolesnej radości, która podnosiła mu pierś. Człowiek ten wstąpił do lasu, znajdującego się nad rzeką, potem ukazał się znowu na ścieżce. Gdy Beautrelet za nim wyszedł z lasu, zdziwił się bardzo, nigdzie go nie widząc. Szukał go oczyma, gdy nagle skoczył w tył, tłumiąc dobywający mu się z piersi okrzyk i schował się za linię drzew. Po prawej stronie ujrzał wysokie, potężne mury zamku.

To tutaj! To tutaj! Te mury więżą jego ojca! Znalazł wreszcie tajemne miejsce, w którym Lupin pilnuje swe ofiary. Nie śmiał już wychylać się z ukrycia, jakim były dla niego gęste liście lasu. Powoli, czolgając się prawie, dotarł do małego wzgórza, z którego poprzez wysoki mur dojrzał tylko dach zamku, najeżony małemi, spiczastymi jak igły wieżyczkami.

Dnia tego Beautrelet nie dokonał już nic więcej. Musiał namyśleć się i przygotować swój plan działania, nie pozostawiając nic przypadkowi. Do niego teraz należało wyznaczyć czas i rodzaj walki, wypowiedzianej Lupinowi. Oddalił się.

Koło mostu spotkał dwóch wieśniaków z naczyniami pełnemi mleka. Zapytał ich:

— Jak się nazywa ten zamek, tam, poza drzewami?

— To, proszę pana, zamek Iglasty.

Zadał to pytanie, nie przywiązując do niego żadnej wagi. Odpowiedź wzruszyła go.

— Iglasty zamek... Ach!.. W jakiej stronie znajdujemy się? To jest departament Indre?

— Nie. Indre jest z drugiej strony rzeki... Tutaj mamy departament Creuse.

Izydor stanął jak olśniony. Zamek Iglasty! Igła! Departament Creuse! *Aiguille Creuse* — Igła wydrażona! Klucz do zrozumienia dokumentu. Zupełne, kompletne zwycięstwo zapewnione!

Nie dziękując nawet za wyjaśnienie, Izydor ruszył szybko naprzód w wesołych podskokach, jakby podchmielony.

VI.

HISTORYCZNA TAJEMNICA.

Beautrelet postanowił bezwzględnie działać sam. Zawiadomienie policji byłoby zbyt niebezpieczne. Posiadając tylko przypuszczenia, bał się powolności policji, nieuniknionych niedyskrecji, przedwstępnego śledztwa, w czasie którego Lupin, przestrzeżony o wszystkim, cofnie się w porządku, zacierając za sobą ślady.

Nazajutrz o ósmej rano, z tłumoczkiem swym pod pachą, opuścił oberżę, w której mieszkał w okolicy Cuzion, dotarł do pierwszego zagajnika na drodze, gdzie porzucił swój strój robotniczy, a przebrał się znowu za młodego malarza angielskiego, jakim był poprzednio i zjawił się u notariusza w Eguzon, największym mieście w tych stronach. Opowiedział mu, że okolica podoba mu się i że jeżeli znalazłby odpowiednie mieszkanie, chętnie przebyłby tu jakiś czas wraz ze swymi rodzicami.

Notaryusz wymienił mu kilka posiadłości. Beautrelet nadmienił, że wspominał mu o zamku Iglastym nad brzegiem rzeczki Creuse.